Rok XXX. Piotrków, dnia 31 Marca (13 Kwietnia) 1902 r. № 15.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

LIST OTWARTY

Do Ziemian Gubernii Piotrkowskiej.

Z trudnej walki ekonomicznej, jaką przemysł nasz i handel rozpoczyna z eksploatującym nas od wieków, a obecnie nieludzko gnębiącym żywiołem niemieckim, możemy wyjść obronną ręką wtenczas tylko, jeśli wzmógłszy się w energiję i wytrwałość, nie szczędząc pracy i poświęceń, potrafimy postawić nasz przemysł fabryczny i rolny na takiej przynajmniej wysokości, na jakiej stoi on w Niemczech, aby nic od pragnących naszej zagłady nie potrzebować i pracą własną nie przyczyniać się do wzmocnienia wrogiego żywiołu.

Uregulowanie handlu naszego w tym duchu jaki się już obudził w narodzie, wzmocni istniejące i otworzy nowe gałęzie przemysłu, a niezbędne szkoły przemysłowe, tak techniczne, jak i rzemieślnicze dołożą starań, aby dostarczyć rodzimemu przemysłowi moralnych, pracowitych, zdolnych i fachowo, tak teoretycznie jak i praktycznie przygotowanych pracowników. Szkół technicznych posiadamy w kraju tymczasem ilość wystarczającą; rzemieślniczych przydałoby się znacznie więcej; ale rolniczych brak jest zupełny, bo prócz 3 niższych szkół rolniczych i wyższej agronomiczno-leśnej w Puławach (Nowo-Aleksandryi), żadnych innych nie posiadamy.

Założywszy w r. 1896 trzy szkoły techniczne (mechaniczną, chemiczną i budowlaną) na pożytek rodzimego przemysłu, dokładam wszelkich starań, aby szkoły te zadawalały potrzeby kraju i doskonaliły się z każdym rokiem. Stu pięćdziesięciu wychowańców, którzy w ciągu trzech ostatnich lat ukończyli szkołę, pracując na różnych stanowiskach w fabrykach i zakładach przemysłowych, u budowniczych, inżenierów i t. d., i pochwały im oddawane przez chlebodawców, są niewątpliwemi dowodami pożyteczności szkoły. Służąc jednak fabrycznemu przemysłowi kraju naszego, ani na chwilę nie zapomniałem o przemyśle rolnym. Zakładając szkołę techniczną w r. 1896, prosiłem wyższą Władzę Naukową o pozwolenie otworzenia równocześnie szkoły rolniczej.

Nie otrzymawszy na razie koncesyi, wznowiłem starania w 3 lata potem; starania te, niestety, z różnych przyczyn nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nie zrażając się jednak przeciwnościami, przedstawiłem w roku zeszłym p. Ministrowi rolnictwa i dóbr Państwa projekt całego systemu szkół rolniczych—średnich i niższych, wskutek czego otrzymałem z Ministeryjum wezwanie opracowania ustawy i etatu, oraz zapewnienie udzielenia koncesyi na założenie takich szkół w guberniach Król. Polskiego po przedstawieniu programów, ustawy i etatu, oraz *wskazaniu form*, w których praktyka uczniów projektowanych przezemnie szkół rolniczych odbywać by się mogła.

Otrzymawszy takie zapewnienie, nabyłem dla mającej się znacznie powiększyć szkoły, obszerną posesyję w Warszawie i odpowiednio ją przebudowawszy i dobudowawszy, przystąpić pragnę do wprowadzenia w czyn od kilku lat powziętego zamiaru, otworzenia w Warszawie średniej szkoły rolniczej, mającej być środowiskiem ściśle związanem z kilkunastu niższemi, projektowanemi przezemnie szkołami po całym kraju.

Ponieważ jednak dla wprowadzenia w czyn projektu mego, ze strony kilkunastu wzorowych gospodarstw wiejskich kraju naszego nieodzowny jest pewien współudział w pracy nad kształceniem *praktycznem* ekonomów gospodarskich rządców i administratorów, przeto ośmielam się przedstawić w krótkości projekt mój i najuprzejmiej proszę w imię dobra ogólnego, a zwłaszcza w imię dobra najbliższej tej sprawy stojących obywateli wiejskich, o gorące poparcie mojego projektu wśród Sz. Członków Stowarz. Rolniczego, w celu urządzenia w każdej gubernii Król. Polskiego przynajmniej dwóch na początek ferm wzorowych, w majątkach zasobniejszych i pod każdym względem wzorowo prowadzonych.

Projekt wspomniany da się streścić w następujący sposób:

1) Otwiera się w Warszawie z początkiem roku szkolnego szkoła agronomiczna o 4-ch klasach ogólnie kształcących (z kursem 5 klas realnych) i 3-ch klasach specyjalnie agronomicznych, z pensyjonatem na miejscu. Przy szkole tej będą czynne: a) warsztaty mechaniczne dla budowy i naprawy maszyn i narzędzi rolniczych, aby uczniowie szkoły agronomicznej mieli sposobność dokładnie się z nimi obeznać, b) warsztaty budowlane, aby wychowańcy mogli się nauczyć praktycznie budownictwa wiejskiego i c) laboratoryja, dla dokładnego obeznania się ze sposobami badań chemicznych.

Na jeden miesiąc zimowy i 3 lub 4 miesiące letnie, uczniowie średniej szkoły agronomicznej wyjeżdżają na fermy dla zajęć praktycznych. Zajęcia te będą prowadzone ściśle według programu opracowanego przez specyjalistów, (delegacyję złożoną z kilku profesorów szkoły i kilku członków sekcyi rolnej Tow. pop. przem. i handlu), a kontrolowane dwa razy do roku, raz w zimie, drugi raz w lecie przez specyjalne komisyje, wysadzone z grona obywateli danej gubernii na ogólnem zebraniu członków Tow. rolniczego tejże gubernii. Po trzech latach takiej praktyki na różnych fermach przez uczniów kursów specyjalnych, i ukończeniu szkoły, wychowaniec otrzymuje świadectwo tymczasowe i udaje się na praktykę 2-letnią, stałą, do większego wzorowego gospodarstwa i dopiero po zadawalniającem ukończeniu takowej, otrzymuje atestat z ukończenia szkoły. Gdyby wychowaniec życzył sobie otrzymać wyższe specyjalne wykształcenie, udaje się do wyższego zakładu agronomicznego i w takim razie otrzymuje atestat odrazu, z warunkiem odbycia 2-letniej praktyki po skończeniu wyższego zakładu naukowego.

Równocześnie ze średnią szkołą agronomiczną, będą założone niższe szkoły rolnicze, związane ze średnią praktyką na wspólnych fermach, warsztatach mechanicznych, budowlanych i laboratoryjach, oraz będą mieć wspólnych profesorów. Wykłady teoretyczne będą prowadzone w ciągu lat trzech tylko przez 3 miesiące, 1 zimowy i 2 letnie. Resztę roku wychowańcy będą przepędzać na pracy praktycznej w fermach na równi z prostymi robotnikami. Ponieważ kształcić się będą na ekonomów rolnych, wynagrodzenie których z natury rzeczy musi być skromne—od 100 do 200 rubli rocznie, z utrzymaniem—przeto całkowite wykształcenie swoje powinni otrzymać darmo, aby nie mieli prawa być wymagającymi. Osiągnąć się to da dość łatwo. Pracując w fermach na równi z robotnikami, zarobią oni u chlebodawców na swoje utrzymanie i skromną pensyję (około 5 rb. miesięcznie), co czyni za 9 miesięcy około 45 rb., która to kwota wystarczy na 3-miesięczne utrzymanie ich w internacie szkolnym w czasie wykładów w Warszawie. Nauka teoretyczna i praktyczna w warsztatach i laboratoryjach w ciągu tych 3-ch miesięcy będzie udzielana przez właściciela średniej szkoły agronomicznej *bezpłatnie*. Po 3 latach nauki wychowaniec niższej szkoły rolniczej otrzyma tymczasowe świadectwo, ale będzie obowiązany jeszcze 2 lata praktykować w jednym majątku za wynagrodzeniem. Tym sposobem właściciele ferm, wspólnie z właścicielem szkoły średniej agronomicznej, dadzą krajowi corocznie kilkunastu zdolnych ekonomów. Prócz tego, kraj otrzyma ztąd inne korzyści, a mianowicie:

1) Kraj cały pokryje się siecią ferm wzorowych i pól doświadczalnych, co niewątpliwie

ożywi wśród obywatelstwa chęć ulepszeń w gospodarstwie wiejskiem wogóle.

2) Synowie włościan rolnych, otrzymawszy wykształcenie w niższych szkołach rolniczych, t. j. na wzorowych fermach praktyczne, a w szkole rolniczej w Warszawie teoretyczne i praktyczne warsztatowe, powróciwszy do zagród swoich na gospodarstwo, będą dla swych sąsiadów żywemi wzorami w prowadzeniu ulepszonego gospodarstwa, co olbrzymi wpływ mieć będzie na podniesienie się kultury gospodarstw włościańskich, tem więcej, że oddzielne wsie lub gminy zapewne wspólnie nabywać będą maszyny rolnicze dla ogólnego użytku, poznawszy ich użyteczność.

3) Niewątpliwe podniesienie się w skutek tego oświaty i ogólnego dobrobytu kraju.

Przed upływem 3 tygodni potrzebne mi są konieczne wiadomości, kto z Szanownych Obywateli gubernii Piotrkowskiej (dokładny adres ze stacyją pocztową) może i zgadza się:

1) oddzielić kilka morgów ziemi na pole doświadczalne, 2) przeznaczyć jeden skromny pokój na mieszkanie dla 2 do 4 praktykantów, żywić ich i odkładać na rachunek umówionej pensyi około 5 r. miesięcznie, 3) używając praktykantów do zwykłych robót wiejskich, kierować osobiście lub przez osobę kompetentną ich nauką praktyczną, ściśle według opracowanego i zatwierdzonego programu, 4) Wysyłać swoich praktykantów dwa razy do roku w oznaczonym czasie na naukę do Warszawskiej szkoły agronomicznej, a natomiast przyjmować na ten czas na praktykę uczniów szkoły średniej rolniczej. 5) Udzielać komisyi kontrolującej podczas jej wizyty dwa razy rocznie sprawozdania o stanie nauki praktycznej na fermach wychowańców średniej i niższych szkół rolniczych.

Jeśli w każdej gubernii będę miał zapewnioną pomoc dwóch obywateli, czyli 2 fermy oddane na użytek: jedna szkoła średnia i 20 niższych agronomicznych będą otwarte od nowego roku szkolnego.

Mam nadzieję, że Szanowne Obywatelstwo nasze, rozumiejąc olbrzymią doniosłość i pożytek dla kraju wogóle, a dla siebie i włościan polskich w szczególności, projektowanych szkół rolniczych, z zapałem poprze moje usiłowania szybką decyzyją i da możność wprowadzenia w czyn projektu w czasie najbliższym.

Założyciel i przełożony Warsz. Szkoły Technicznej

E. Świecimski.

List powyższy zamieściliśmy w całości. Może kto z interesowanych zechce zabrać głos w tej kwestyi i wykazać, o ile rozwinięcie użytecznego projektu autora i zastosowanie go w życiu jest praktyczne?..

(Przyp. Red.)

Najdawniejsze dwa dokumenty historyczne o Łodzi.

Oba pochodzą z XIV wieku, kiedy Łódź należała już do biskupów kujawskich, lecz była jeszcze osadą wiejską i o obu zdał następującą relacyję w «Rozwoju» p. Maksymilijan Baruch.

I. Starszy dokument z r. 1332 wydany został w wilię wilii Narodzenia Matki Boskiej (6 września). Mocą tego przywileju Władysław, książę ziemi łęczyckiej i dobrzyńskiej, uwalnia wsie biskupa włocławskiego, podówczas Mateusza, i jego kapituły, położone w ziemi łęczyckiej, a w tej liczbie i wieś Łódź (Lodza) od wszelkich danin i powinności, słowem, od ciężarów publicznych należnych księciu, a w szczególności od spu (danina zbożem), poradlnego (podatek gruntowy), podworowego (podatek od każdego dworu), powozowego (podwody), stróży (obowiązek kolejnego odbywania straży na grodzie), od krowy prosięcia, od opola, do narzazu (na rzeź), czyli od danin składanych w bydle i trzodzie, wreszcie od obowiązku budowy i naprawy zamku. Poddani uwolnieni są odtąd od juryzdykcyi sędziów książęcych i we wszelkich sprawach odpowiadać mają przed swymi panami, t. j. przed biskupami kujawskiemi, ich wójtami lub pełnomocnymi przedstawicielami. W końcu dozwala książe biskupowi i jego kapitule lokować wymienione w przywileju wsie na prawie niemieckiem, lub pozostawić je na polskiem prawie wedle uznania.

(Akty sądowe ziemskie łęczyckie w archiwum głównem, ks. IV, str. 149—251 (822—825), drukowany w Kod. dypl. polsk. T. II, 662, Oczyszcz. i Muczk., a także w „Opisie m. Łodzi", Oskara Flatta, Warsz. str. 12—14).

II. Drugi dokument, wydany w Włocławku 10 czerwca 1387 r., odnaleziony został przez prof. Ulanowskiego w archiwum kapituły kujawskiej i ogłoszony drukiem w jednem z wydawnictw krakowskiej akademii umiejętności. [1]) Treść jego, wielce ciekawa, jest następująca:

Biskup włocławski Jan [2]) wraz z kapitułą, korzystając oczywiście z przywileju książęcego z r. 1332, daje opatrznemu Januszowi, synowi Piotra, wieś Łódź (Lodza), należącą do Kościoła włocławskiego, a położoną w ziemi łęczyckiej, obwodzie (districtus) wolborskim, tudzież wioskę Widzewnicę, powstałą w pośród dąbrowy w granicach pomienionej wsi Łódź do lokowania na prawie niemieckiem napodób miasta Środy, z podziałem gruntów tych wsi na łany flamingskie.

Podwójtostwo otrzymają Janusz i jego sukcesorowie w wieczyste posiadanie po dwa łany w Łodzi i Widzewnicy, wolne od ciężarów, a złożone z roli, łąk, lasu, krzewin, pastwisk i barci, a także wolność wystawienia sobie młyna w Widzewniczy. Z karczem zaś, jakieby były zbudowane w obu wsiach, biskupowi należeć się będzie 2/3 wójtowi zaś 1/3 dochodu, czyli trzeci denar, jak się wyraża przywilej. W tymże stosunku podzielone będą wpływy z opłat sądowych z wyjątkiem opłaty od przysiąg, która całkowicie idzie na korzyść wójta. Wszelkie sprawy cywilne lub kryminalne, nawet pociągające za sobą kary główne, sądzić ma wójt stosownie do prawa niemieckiego w obecności przedstawiciela kapituły. Zastrzega sobie biskup jako pan dominialny, że przejście prawa do wójtostwa drogą kupna, sprzedaży, darowizny, lub zamiany wymagać będzie każdorazowego jego konsensu. Wogóle, zarówno wójt jak i mieszkańcy wsi winni będą oddawać biskupom honory, supliki i powinności wedle prawa szwedzkiego.

Poddanym udziela się wolność od ciężarów, mieszkańcom Łodzi przez lat 3, a Widzewnicy przez lat 14, licząc od dnia wydania niniejszego przywileju. [3]) Po upływie zaś tych

[1]) Bol. Ulanowski, dokumenty kujawskie i mazowieckie, Kraków 1888, str. 160. № 90. Przywilej zaczerpnięty z księgi wójtowskiej kościoła włocławskiego.

[2]) Jan II Kropidło, książę opolski. (Niesiecki Herbarz I. 37).

[3]) Tak znaczna liczba lat wolności wskazuje na to, że wieś Widzewnica, obecnie Widzew, powstała była

Zmartwychwstanie młodości (*).

Człowiek należy fizycznie do drapieżnych, a duchowo — do przeżuwających.

Dlatego żyjemy przeważnie młodością. Jej obrazy, wspomnienia, upodobania, uczucia stanowią grunt późniejszej naszej duszy.

Mdły sok z brzeziny, który chętnie piliśmy w dzieciństwie, daleko bardziej nam smakuje, niż wszystkie nektary poznane w starości. Bo pierwszy budzi nam w pamięci cudowne uroki wiosny naszego życia, drugie przypominają nam tylko swą handlową cenę.

Czy kadzidło trybularza może się równać z woniami wytwornych pachnideł? Nie. A jednakże jest ono przyjemniejsze od nich dla każdego, kto napawa się niem jako dziecko.

Prawo pierwszeństwa wrażeń i uczuć jest tak potężnem, że go nie mogą złamać najsilniejsze a przeciwne im przekonania następnie zdobyte. Na tych przekonaniach młodość kładzie ciągle swoją rękę i obciąża je swoją należnością, którą wszyscy spłacają i nikt całkowicie spłacić nie mogą.

Czy stolicą mojego świata jest Londyn, Paryż lub Berlin? Bynajmniej. Jest nią Kazimierz. Tam byłem dzieckiem i młodzieńcem, tam życie zapisywało pierwsze, najczystsze i najtrwalsze karty w mojej duszy. Tych kart żaden człowiek nie wydziera, a każdy ciągle odczytuje.

(*) Nie możemy odjąć się pokusie, aby nie podać czytelnikom naszym świetnego felijetonu redaktora «Prawdy», zamieszczonego w ostatnim numerze tego pisma pod powyższym tytułem. *(Przyp. Red. «Tyg.»)*

Bo początek księgi naszego życia zawiera poemat, środek—rozprawę filozoficzną, a koniec — rachunki praktyczne. Te rachunki nużą, ta filozofija okazuje się błędną, tylko ten poemat czaruje.

„Powróć mi te czasy — woła poeta w *Fauście* — kiedy ja dopiero stawałem się, kiedy nieprzerwanie wytryskał we mnie obfity zdrój nowych pieśni, mgły zasłaniały mi świat, pączek zapowiadał cuda, kiedy zrywałem tysiące kwiatów napełniających doliny. Wtedy nie miałem nic, a jednak dosyć: dążenie do prawdy i rozkosz w omamieniu. Powróć mi owe nieokiełznane porywy, głębokie, bolesne szczęście, siłę nienawiści i potęgę miłości. Wróć mi moją młodość!"

Czy jest krzyk, czy jest tęsknota, czy jest daremna prośba, którąby częściej wydzierała się z serca ludzkiego?

Wiedza, zapas i wytwór dojrzałego rozumu, jest wozem o jednem kole, na którym niepodobna jechać ani spiesznie, ani długo. Można tylko wlec się powoli. Do tego wozu uczucie przyprawia trzy inne koła, dzięki którym on się toczy szybko i daleko, chociaż niebezpiecznie.

Zanim człowiek dowie się, czem jest słońce, wprzódy niem się rozkoszuje i więcej korzysta z jego wpływów i zachwytów nad niem, niż z znajomości jego istoty.

Duch mój, gdyby nawet zjadł co miesiąc ostatnie wydanie podręcznika kosmografii, umarłby z głodu, patrząc na wybite gwiazdami niebo. Ażeby nie zmarnieć, karmi on się poezyją ciał niebieskich, które przedziwny smak czuje głównie w młodości. Potem już tylko przypomina sobie te uczty.

Jeżeli miłość jest ożywczym ogniem, spajającą i twórczą siłą, to tylko ta, która rodzi się z uniesień młodzieńczych. Późniejsza łatwo gaśnie, słabo wiąże i pozostaje bezpłodną.

Życie ustawicznie zmazuje i przekreśla pierwotnie zapisane słowa naszej duszy, ale one przeglądają z pod tych przeróbek, w których jest więcej fałszerstw, niż poprawek.

W młodej piersi naszej mamy tablice świętych przykazań, które czas powoli kruszy lub zaciera i nakleja na nich afisze komedyi, obwieszczenia o licytacyi przekonań i klepsydry zgonu ideałów.

Jedną z najważniejszych różnic między zwierzęciem a człowiekiem jest to, że zwierzę, jak człowiek, czuje rozkosz młodości, ale nie czuje, jak on, smutku starości.

Głównym też wysiłkiem naszym są zabiegi, ażeby nasza młodość w starości nie zgniła i nie spróchniała.

Żadnych kwiatów nie przechowujemy staranniej, żadna woń nie jest dla nas przyjemniejszą, niż te kwiaty i ta woń, które wydała wiosna naszego życia.

Jeżeli człowiek często rodzi się podobny do Boga, to jeszcze częściej umiera podobny do dyjabła. Ale zwykle brzydzi się tą przemianą i ostatnim ruchem chciałby zerwać szatańską maskę, która mu do twarzy przyrosła. W tym ruchu wyraża się jego szczery żal za grzechy.

Czyż każdy przed wejściem w świat dostaje ów cenny skarb, który jest największem naszem bogactwem aż do grobu? Niewątpliwie wiana te bywają bardzo różnej wielkości i ceny. Ale każdy je dostaje bodaj w drobnej cząstce. Gdy mu go odmówią ludzie, da niezmiernie troskliwa o swe dzieci natura.

Jednakże skoro dobrodziejstwa młodości za-

swobód opłacać będą czynsz na św. Marcin po pół grzywny prazkich groszy (30 gr.) od każdego łanu rocznie. Na Wielkanoc składać winni po 30 jaj i po jednem serze, a na święto Wniebowzięcia N. M. P. po dwa kurczęta. Nadto łodzianie obowiązani dawać czwartą część garnka (urnkę), czyli tak zwaną rączkę miodu miary łęczyckiej, również od każdego łana; mieszkańcy Widzewnicy wolni są od daniny miodowej. Odnośnie do robocizny mieszkańcy obu wsi odrabiać będą jeden dzień do orania pod oziminę i jeden dzień pod jarzyny, również po jednym dniu do wywożenia gnoju, do koszenia łąk i do grabienia siana, czyli razem 5 dni w roku. [4])

W przywileju zaznaczono, że w owym czasie dzierżał Łódź i Widzewnicę kanonik kujawski, Piotr Śliwka, który je był otrzymał z rąk biskupa Zbyluta. [5])

---

właśnie w tym czasie i wedle słów przywileju: w obrębie wsi Łodzi na miejscu wykarczowanego lasu dębowego.

[4]) Skoro mowa o gruntach i łąkach dworskich, oraz o robociźnie, musiał zatem już wtedy istnieć folwark łódzki.

[5]) Zbylut, horbu „Topor“, zmarł 1383 r. (Niesiecki, Herbarz, I, 37).

Z Będzina.

(Kor. «Tygodnia»).

Omal nie Warszawa.—Trzy Towarzystwa amatorskie.—Trzy półrocza w jednym roku. — Co się robi z małą dywidendą.

Co się stało z Będzinem w ciągu kilku lat ostatnich?—myślą autochtoni, kiwając głowami. Ile to nowych instytucyj w mieście powstało, a jak się życie towarzyskie rozwinęło! Pod ostatnim względem prześcignęliśmy bodaj... Warszawę. Bo zważcie, naprzykład: w Warszawie istnieje jedno kółko miłośników sceny, w Będzinie aż trzy! Ile talentów w tej marnej, cuchnącej, brudnej mieścinie!—pomyśli zapewne niejeden, kto Będzin tylko z jego niezbyt nadobnej powierzchowności poznał. A jednak fakt jest faktem: dwa nasze kółka dały nam już nawet możność rozkoszowania się amatorską sztuką sceniczną; trzecie zaś, odbywające od kilku dopiero miesięcy próby, zamierza jeszcze w roku bieżącym odegrać dwie komedyjki.

Czy jednak nie zawiele tych kółek i, czy nie byłoby lepiej, aby kółka owe w jedno się połączyły? Tak naiwne pytanie może zadać tylko ten, kto życia prowincyjonalnego nie zna.

Gdzieżby tam jaka pani mecenasowa (taka prawdziwa, przysięgła) zechciała grać razem z jakąś... naprzykład... referentową! Zasady demokratyczne są dobre niekiedy, ale tylko dla mężów, gdy im do interesu przydać się mogą; ale panie, strzegące domowego ogniska, tradycyj itd. itd., nie powinny zapominać i tradycyj związanych z szlachetnem pochodzeniem, stanowiskiem (co prawda nie swojem, a mężów)! Dziwna rzecz, że ilość stopni «arystokracyi» znajduje się w stosunku odwrotnym do wielkości miasta. A kastowość poszczególnych stopni jak ściśle jest przestrzeganą!.. Bodaj, że bramini indyjscy nie rozróżniają tyle kast, ile jakiś nasz Obrzydłówek rozmaitych stopni «arystokracyi».

Pozostawiając życie towarzyskie na uboczu, musimy przyznać, że Będzinowi sporo pożytecznych instytucyj przybyło. Na pierwszem miejscu należy postawić 7-klasową szkołę handlową, której potrzeba okazała się ogromną, gdyż wszystkie prawie miejsca zostały odrazu zajęte. O szkole tej dużo dałoby się powiedzieć dobrego; tym jednak razem musimy zacząć od złego. Szkoła została otwartą w drugiej połowie roku szkolnego i przy wstępie wszyscy przyjęci kandydaci zostali wezwani do zapłacenia wpisowego za drugie półrocze 1901/2 roku szkolnego. Wpisowe zapłacono, dzieci od kwartału chodzą do szkoły i oto, jak grom z nieba, spada wezwanie do zapłacenia za *pierwsze* półrocze, w którem szkoła nie istniała wcale. Tak zdecydowała Rada Opiekuńcza, wybrana przez kupców będzińskich. Dla kieszeni więc tych, którzy w pierwszem półroczu do innego zakładu naukowego uczęszczali, obecny rok szkolny będzie miał aż trzy półrocza! Czyż to nie dziwne?

Druga rzecz dziwna: Towarzystwo Wzajemnego Kredytu miało w pierwszym roku około 1000 rubli czystego zysku, a czy wiecie ile otrzymują jego członkowie dywidendy od swoich wkładów? Zero. Rozumowanie bardzo proste: wobec tego, że dywidenda wypadłaby zaledwie 3%, więc aby nie trudzić członków Towarzystwa odbiorem tak nikłych zysków, a władze Towarzystwa przechowywaniem jakiegoś kapitału zapasowego na wypadek strat—rada i zarząd Towarzystwa proponują podzielić ów zysk pomiędzy członków zarządu, który podobno ogromnie się spracował.

O innych instytucyjach dobroczynnych i niedobroczynnych, pozwolimy sobie innym razem pomówić. P.

Kronika Piotrkowska.

— **JE. ks. biskup Bereśniewicz.** „Przegląd katolicki“ pisze, że z powodu rezygnacyi JE. ks. biskupa Bereśniewicza z obowiązków i pasterza dyjecezyi kalisko-kujawskiej, po mszy uroczystej, odprawionej w rocznicę prekonizowania go biskupem włocławskim, kapituła włocławska udała się do pałacu biskupiego.

Tam prałat Chodyński w przemowie swej wyraził, że JE. ks. biskup Bereśniewicz, opuszczając dyjecezyję po 19-letniem jej przewodniczeniu, zostawia po sobie pamiąki niepożyte. Czy to bowiem spojrzymy na materyjalny, czy na duchowy stan dyjecezyi, wszędzie widoczna pasterska jego gorliwość i działalność, które imieniu jego zapewniają pamięć niewygasłą. Duchowieństwo doznawało zawsze ojcowskiej opieki pasterza tego, za co przechowa dla niego miłość synowską i wdzięczność.

Mowę dziekana kapituły przyjął J. E. ks. biskup ze łzami i rozrzewnieniem; w spokoju bowiem znosi dopuszczenie Boże i z pokorą poddaje się wyrokom Opatrzności.

Prośba J. E. ks. biskupa Bereśniewicza o zwolnienie go z obowiązków pasterza dyjecezyi, wysłana do Stolicy Apostolskiej, nosi datę 11 listopada 1901 r. Ojciec św. przyjął rezygnacyję w d. 3 lutego r. b., ukaz Cesarski podpisany został d. 14 (27) lutego, t. j. w 43 rocznicę konsekracyi J. E. ks. Bereśniewicza, która odbyła się w Petersburgu w d. 27 lutego r. 1859. Złożenie obowiązków odbyło się w rocznicę prekonizowania go biskupem kujawskim (d. marca r. 1883).

— **Brak uszanowania** chwil uroczystych podczas nabożeństw niedzielnych i świątecznych przez «naszych» handlujących jest wprost rażący dla przechodzącego od Farnego kościoła ku Bernardynom. Chociaż nabożeństwo w parafijalnym kościele kończy się dopiero o 1, lub nawet o 1½ po poł., to jednak o godzinie 12-ej już wszystkie sklepy około Fary są otwarte, a wabne «naszych» handlowców postacie dziwnie rażąco odbijają na tle świątecznem; jeszcze dziwniejszą mieszaninę stanowi ich szwargot targowy, zlewający się z tonami niedalekich organów i śpiewem suplikacyj, wnikającym w wązkie sąsiednie uliczki.

— **Wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego** odbywają się, jak wiadomo, co 2 lata t. j. w każdym roku parzystym. Rok 1902, jako taki, jest zatem rokiem wyborczym w całem Królestwie, dla wszystkich dziesięciu zebrań gubernijalnych, wybierających swych mandataryjuszów tak do miejscowych Dyrekcyj Szczegółowych, jak również Dyrekcyi Głównej i Komitetu. Nadto, zebrania te wybierają przewodniczących przyszłych zebrań wyborczych.

Ponieważ co lat dwa podlega wyborowi połowa członków, przeto wybranym przysłuża mandat 4-letni. Kończą w tym roku swe 4-lecie następujący Radcowie: p. Bolesław Skórzewski *w Komitecie*, p. Józef Wierzchlejski *w Dyrekcyi Głównej*, pp. Zygmunt Płonczyński, Walenty Radoszewski, Andrzej Biesiekierski i Tadeusz Walicki *w Dyrekcyi Szczegółowej*.

Wybory tegoroczne w Piotrkowie naznaczone zostały na dzień 31 maja. Prezesem wyborów, obranym na poprzedniem zebraniu wyborczem i zatwierdzonym w tej godności przez władzę krajową, jest p. Gustaw Siemieński, właściciel dóbr Dubidze, a zastępcą jego p. Marceli Myszkowski wł. dóbr Zapolice, Poleszyn i Orpielów. Ziemian głosujących, t. j. mających prawo uczestniczenia w tegorocznem zebraniu,

---

chowują taki wpływ i wartość w całem życiu człowieka, czyż one nie powinny być możliwie najszlachetniejsze i najobfitsze?

I oto udręczona tem pytaniem staje przed nami dojrzała nędza ludzka, która ze swej młodości wyniosła zaledwie drobną kruszynę dobra i skarży się:

„Czy ja jestem winna przed sobą mojego upodlenia, a przed społeczeństwem moim występków, jeśli na wędrówkę życia nie dano mi prawie żadnych talizmanów ubezpieczających od upadku? Wychowywała mnie ziemia, las, woda, słońce, którym zawdzięczam nieco trwałych wrażeń, ale ludzie nie dali mi nic. Nie zaznałam we wczesnych dobach mojego życia ani jednego z tych uczuć, z tych wzruszeń, które rodzą się pod serdeczną opieką i w przyjaznych warunkach. Znęcało się nade mną okrucieństwo, gryzła mnie bieda, nurtowały choroby, na moją wiosnę padał ciągle śnieg, ścinały ją mrozy lub chłostały szarugi. Wyniosłam z niej duszę moją jako naczynie stłuczone, brudne, puste, na którego dnie osiadło trochę kryształków trucizny. A potem życie napełniało ją tylko wstrętną mieszaniną egoizmu, przymusu, zawiści, dzikich żądz i ohydnych zadowoleń. Gdy człowiek uczuje się moralnie chorym, sięga wspomnieniem do swojej młodości i z jej zdroju pije uzdrawiającą wodę. Ja takiego czystego źródła nie miałam —tylko mętną kałużę. Czem się odradzać?“

Nićmi tej skargi szyte są wszystkie historyje wyrzutków i przestępców. Zawsze ich młodość była biedna, cierpiąca, sponiewierana, sieroca i ogyłocona z wszelkich uroków. W niej przygotowywał się zły grunt, a złe nasiona padły weń potem. O ile dziedziczne zwyrodnienie nie zobojętniło dobrych wpływów, to zawsze zbrodnia przyczepia się do natur z nierozwiniętą, zwiędłą, sparaliżowaną młodością. Tylko z jej kwiatów zbiera owoce wiek dojrzały. Ta, która nie kwitła, pozostaje bezpłodną lub dziką.

Gdyby młodzież, która nie zerwała się jeszcze do samodzielnego lotu i przygotowywa się do niego pod skrzydłami wychowawców, mogła wiedzieć i przewidywać, jak dalece przyszła jej wartość i losy zależne będą od zasobów w tym okresie życia nagromadzonych, podniosłaby ona błagalny krzyk, ażeby jej nie skąpiono idealnych wzruszeń i nie pozbawiano pokrzepiających wrażeń. Prosiłaby ona starsze pokolenie o miłosierdzie nad swojem późniejszem życiem, które wobec pokus, walki i niedostatków nie ostoi się bez sił zrodzonych w młodości. A gdybyśmy my mogli i chcieli zrozumieć ten nierozerwalny związek, zlitowalibyśmy się nad nią i zaopatrzylibyśmy ją we wszelkie warunki, jakie sprzyjają jej pełnemu rozwojowi.

Niestety, jest to marzenie!... Szczęście ludzkie długo jeszcze zakreślać będzie swe koła małym, a nieszczęście wielkim promieniem. Długo ludzie w chwilach osłabienia daremnie przywoływać będą na pomoc dobre duchy ze swej przeszłości, jeśli ona była pusta lub smutna. Jednostki obchodzić będą ciągle zmartwychwstanie młodości; tysiące nie odważą nawet kamienia z jej zatęchłego grobu. A chociażby najbardziej cierpiał, nie jest jeszcze męczennikiem ten, kto z poetą zawołać może do życia: „Wróć mi moją młodość,“ lecz dopiero ten, który nigdy się tak nie odzywa.

jest na liście ogółem 417; mających zaś prawo być wybranymi na urzędy Towarzystwa 307(*).

(*) § 12 *Instrukcyi Ogólnej*: «Właściciel kilkorga oddzielnych dóbr obciążonych oddzielnemi pożyczkami Towarzystwa, z których żadna 3,000 rb. nie przenosi, chociażby te pożyczki, razem wzięte, przenosiły powyższą sumę, nie ma prawa być pomieszczony na liście głosujących.

§ 13 *Instrukcyi Ogólnej*: «Na liście wybieralnych pomieścić należy stowarzyszonych na liście głosujących zapisanych, jeśli ich dobra nie są obciążone w dziale IV wykazu hypotecznego długami, przenoszącemi łącznie z pożyczką Towarzystwa 3/4 szacunku tych dóbr, z hypoteki jawnego lub przez władze Towarzystwa przyjętego.

— **Dyrekcyja Główna** Tow. Kred. Ziemskiego na wnioski stowarzyszonych gub. piotrkowskiej podane na zgromadzeniu 1900 roku podała następujące odpowiedzi:

1) Na wniosek 33 stowarzyszonych, żądający wypłacenia urzędnikom jubileuszowych nagród pieniężnych, orzekła, iż nie może uwzględnić życzenia stowarzyszonych co do udzielania nagród z tej przyczyny, że przed dwoma laty władze Towarzystwa (proprio motu) uchwaliły znaczną podwyżkę płac i obecnie urzędnicy Towarzystwa otrzymują płacę wyższą, tak, że od tego czasu pobór grosza administracyjnego był nieunikniony.

Oprócz płac, wydawane są nierzadko znaczne nagrody pieniężne dla zasłużonych, wsparcia na kształcenie synów w szkołach niższych i wyższych, na pogrzeby zmarłych urzędników i ich rodzin. Gratyfikacyja ogólna zaciążyłaby dotkliwie na budżecie Towarzystwa. Z tego powodu władze Towarzystwa, uznając całą humanitarność podanego wniosku, zmuszone są odmówić sobie przychylenia się do tego życzenia.

2) Na wniosek 21 stowarzyszonych o pożyczki na lasy, których przestrzeń nie dosięga 300 morgów, odpowiedziała, że projekt uzupełnienia i zmiany instrukcyi leśnej, opracowany przez osobną w tym celu wybraną komisyję i przedstawiony został w r. 1898 zgromadzeniu ogólnemu. Jednak z powodu trudności zaprowadzenia dozoru, braku odpowiednich do tego celu ludzi, oraz z powodu ochrony lasów, projekt odroczono do następnego zgromadzenia ogólnego. Obecnie sprawę tę poruszono na nowo.

— **Komisyja** ustanowiona w celu zbadania czy lokale piotrkowskich szkół miejskich odpowiadają warunkom zdrowotnym, skończyła już swą działalność. Wyniki takowej są bardzo dodatnie; ma być bowiem zmieniony lokal szkoły męzkiej mieszczącej się w domu p. Milera, jako zbyt wilgotny i szczupły; szkoła żeńska znajdująca się w domu p. Stan. Kempińskiego ma być zabezpieczona przed dokuczliwem zimnem. Za te postanowienia -sz. komisyi należy się szczera podzięka, gdyż jest nadzieja, że dzieci nie będą narzekać na bóle zębów, odmrażanie rąk i nóg, ani też na reumatyzm, który zaszczepiony przez szkołę w młodocianym wieku wiele cierpień przygotowuje na wiek dojrzalszy. Szkoda tylko, że Szan. komisyja pominęła szkołę miejską, mieszczącą się w gmachu po-Dominikańskim, która sprawia wrażenie zamroczonej piwnicy z uwydatniającą się w każdym punkcie wilgocią, skraplającą się na ścianach w pewnych porach roku; a jednak siedzi tam długie godziny nieraz 80 chłopców. Zdrowia ich społeczeństwo nie może lekceważyć jedynie z tej przyczyny, że lokal jest bezpłatny. Mamy nadzieję, że i tam Komisyja skieruje swą troskliwość i zaleci przynajmniej tak liczną dziatwę przeprowadzić na pierwsze piętro do odpowiedniejszej siedziby. Dla dzieci obecnie zajmujących pierwsze piętro w daleko mniejszej liczbie, możnaby zająć mieszkanie również odpowiednie niewielkim kosztem. Dając dzieciom naukę, nie odbierajmy im zdrowia!..

Niezależnie od prac Komisyi, ma być zmieniony lokal szkoły chłopców, znajdujący się w domu p. J. Galika, obok której ustawiczny ruch kołowy wytwarza szum, tłumiący w szkole głosy dzieci i nauczyciela.

— **Mieszkańcy za przejazdem kolei** oczekują z niecierpliwością uporządkowania tej dzielnicy. Ulica bowiem nie wszędzie uregulowana, a trotuary, tak niezbędne, zaledwie w trzech miejscach widnieją. Wołanie o gazowe latarnie tłumią gwizdawki parowozów, tak jak szum uliczny głuszy narzekania przechodniów na wystające progi domów, stojących przy wąziutkich chodnikach również wązkich ulic.

— **Występ p. Kisielnickiego.** W ubiegły wtorek miał miejsce w teatrze miejscowym wieczór deklamacyjny p. Kisielnickiego, znanego narratora z estrad warszawskich.

Ze względu na treść i na formę wypowiedzenia tyle zajmujących tematów, jak: „Zdobycie reduty pod Samosierra", „Podjazd" napisany ad hoc przez H. Sienkiewicza — wieczór ten należy zaliczyć do najprzyjemniejszych rozrywek, jakich tak wiele mieliśmy w ubiegłym sezonie zimowym. Pan Kisielnicki tak żywo i plastycznie przedstawia sceny przez siebie wypowiadane, tak umiejętnie i z prawdziwym artyzmem moduluje głosem, tyle serdecznych strun porusza w sercach i umysłach polskich słuchaczy, że doprawdy żałować wypada, że tak mała garstka publiczności zebrała się na wieczorze wtorkowym. Szkoda to dla p. K., ale tem większa szkoda moralna dla nieobecnych... Przyczyny tej dziwnej, niewytłomaczonej jakoby obojętności, należy szukać w niedostatecznym zareklamowaniu poprzednim przez p. K. swego deklamacyjnego wieczoru, gdyż redakcyja „Tygodnia" zaledwie na kilka godzin przedtem dowiedziała się z afiszów o występie pana K.

A szkoda i jeszcze raz szkoda!..

— **Wiadomości teatralne.** Przez ostatnie parę tygodni w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie dawane były tak zwane „Warszawskie Nowe Wieczory Śmiechu", nadzwyczaj pochlebnie przez warszawską prasę ocenione. Grono artystów, urządzających te wieczory, składające się ze znanej wodewilistki p. Howorko-Wiśniewskiej oraz panów Pola, Silnickiego, Mozorowicza i innych, daje w piotrkowskim teatrze przedstawienie, na którem powtórzony zostanie ostatni warszawski program. Wobec niebywałego powodzenia, jakim cieszyły się wzmiankowanie wieczory śmiechu w Warszawie, jesteśmy przekonani, że piotrkowskiej publiczności przypadną one do gustu.

— **Koncert** pp. Tadeusza Kańskiego i Alfonsa Brandta z powodu zasłabnięcia tego ostatniego, został odłożony z ubiegłego czwartku na dzień dzisiejszy t. j. na niedzielę.

— **Z Tow. Dobr.** W dniu 6 kwietnia odbyło się ostatnie w bieżącym sezonie towarzyskie zebranie w sali Tow. Dobroczynności. Niebyło ono liczne, lecz również jak i poprzednie harmonijne i ochocze, a przyniosło 25 rb. czystego dochodu. Do kontredansa stanęło 22 par.

— **Z zapisu ś. p. Burgharda,** w bieżącem półroczu przypada do wydania jedna maszyna do szycia. Osoby, pragnące otrzymać takową, zechcą zgłosić się z podaniami do biura Tow. Dobr. dla chrześcijan przed 1-m maja.

— **Zgon.** Dnia 4 kwietnia zmarł w tutejszym szpitalu artysta dramatyczny Roman Porankiewicz, komik, występujący pod pseudonimem Józefowicza. Zmarły zyskał sobie wielką popularność świetnem wykonywaniem roli Jóźa Grojseszyka w «Podróży po Warszawie» Feliksa Szobera. S. p. Porankiewicz był ostatnio reżyserem trupy operetkowej p. Dobrzańskiego, bawiącej do niedawna w Piotrkowie.

— **Stypendyja dla studentów medycyny.** Towarzystwo Lekarskie Warszawskie podaje do wiadomości publicznej, że z początkiem roku akademickiego 1902/3 zawakuje sześć stypendyjów, każde po 300 rub rocznie, z legatu ś. p. d-ra Walentego Koczorowskiero, zmarłego w r. 1878 w *m. Piotrkowie*, dla młodzieży poświęcającej się naukom lekarskim, pochodzenia polskiego, wyznania rzymsko-katolickiego.

Pierwszeństwo do tych stypendyjów, mają studenci: a) imienia Koczorowskich, b) Chilewskich, Strojeckich, Lechowskich, w braku tych kandydatów stypendyja nadane być mają innym pilnym studentom medycyny, polskiego pochodzenia, wyznania rzymsko-katolickiego.

— **Próba ogólna** Straży Ogniowej Ochotniczej odbędzie się w następną niedzielę t. j. d. 20 b. m.

— **Olbrzymi wół.** W sobotę ubiegłą w tutejszej rzeźni zabito podobno olbrzymiego wołu stepowego, ważącego żywej wagi 2400 funtów, wagi zaś mięsa 1400 funtów?.. Sprowadzane dotąd do Piotrkowa woły stepowe ważyły najwyżej po zabiciu 900 funt. Był to okaz niezwykły, jakiego rzeźnicy piotrkowscy dotąd nie widzieli. Wół ten kosztował 200 rb.

— **Z Zagłębia.** *(Kor. «Tyg.»).* Jedna kasa biletowa na stacyi Sosnowiec W.-W. stanowczo nie wystarcza; szczególniej daje się to odczuwać przed odejściem miejscowych pociągów (kursujących od Sosn. do Ząbkowic). Wieczny tłok przy kasie, zmienia się wtedy na bajeczne stłaczanie się publiczności i trzeba często wystawać po 1/2 godziny, albo i dłużej, zanim się stanie przed obliczem kasyjera. Pociągi nierzadko odchodzą spóźnione; niepodobna bowiem powiedzieć pasażerowi stojącemu 1/2 godziny albo i dłużej przed kasą: «spóźniłeś się pan na pociąg»... chociaż często gęsto i tak bywa.

Szosa kielecka pod Dąbrową Górniczą przedstawia taki obraz nędzy i rozpaczy, że strach pomyśleć, iż jest to szosa I-go, wyraźnie *pierwszego* rzędu. Stan jej tłomaczy się chyba tylko chęcią dostrojenia jej do ogółu dróg Zagłębia, co przyznać trzeba w zupełności się dotychczas udaje.

Nareszcie w ostatnich dniach zostało zwołane pierwsze ogólne zebranie Dąbrowskiego Towarzystwa Dobroczynności, dla dokonania wyboru członków zarządu. Ciekawi jesteśmy, o ile i jak Dąbrowskie Towarzystwo będzie wnikało w potrzeby tych, dla których zostało stworzone? Życzymy mu, aby jaknajprędzej zdołało zejść na najniższy szczebel «Jakóbowej drabiny,» na którym głównie ma rozwinąć swą działalność. *Mantyka.*

— **Węgiel kamienny.** Właściciel majątku Klucze, p. Ludwik Mauve, odkrył węgiel kamienny w lasach leśnictwa słomnickiego, w obrębie Bór-Biskupi, gm. Bolesław, pow. olkuskiego.

— **W Dąbrowie-Górniczej** zawiązała się spółka, w celu budowy teatru, który ma stanąć gotowy do przedstawień już w jesieni.

— **Żegluga na rzece Pilicy.** Od dnia 1 kwietnia poraz pierwszy ma zacząć kursować stale po rzece Pilicy parostatek osobowy. Nowość tę zaprowadza p. Julijan Górnicki na przestrzeni od ujścia rzeki Pilicy do Wisły pod Mniszewem aż do Nowego-Miasta. Przed paru laty chodził już Pilicą statek od kolei żelaznej pod Tomaszowem Rawskim, do miasteczka Inowłodza, ale trwało to niedługo.

— **Sąd gminny** 3 okręgu p-tu rawskiego przeniesiony będzie od dnia 14 kwietnia ze wsi Czerniewice do wsi Chociw, w gminie Czerniewice.

— **Pośpiech.** «Jeden z łódzkich przemysłowców—pisze «Rozwój» w № 76—wniósł do magistratu plan na jakąś budowę. Po pewnym czasie, chcąc przyspieszyć zatwierdzenie planu, pojechał do Piotrkowa, gdzie ze zdziwieniem przekonał się, że plan jeszcze nie nadszedł; wraca więc do Łodzi, gdzie w magistracie otrzymał numer, pod którym papiery zostały wysłane pocztą przed czterema dniami. Pojechał więc z tą notatką znowu do Piotrkowa, ale planu jeszcze nie było. Nie potrzeba dodawać, ile ta powolność poczty kosztuje interesowanych. Wtajemniczeni twierdzą, że zwykle przesyłka planów tam i z powrotem trwa dwa tygodnie, nie biorąc w rachubę czasu, potrzebnego na zatwierdzenie planu».

— **Inspektor drukarń łódzkich** odniósł się go p. policmajstra, żeby na zasadzie 175

paragrafu Ustawy o cenzurze, zabronił w sklepach materyjałów piśmiennych i innych galanteryjnych sprzedaży kart pocztowych z napisami i ilustracyjami. Prawo to posiadają tylko księgarnie.

— **Osobiste.** Inżynierowi i budowniczemu powiatu łódzkiego, p. St. Lemenè, udzielono prawa zajmowania się sporządzeniem dowodów asekuracyjnych do rządowego wzajemnego ubezpieczenia budowli od ognia we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego.

— **Na wpisy.** W Łodzi pomimo nawoływań prasy miejscowej przeszło 40, wyraźnie czterdziestu uczniów szkoły przemysłowej, wydalono za nieopłacenie wpisów za drugie półrocze r. b.

— **Krew** z łódzkiej rzeźni wydzierżawił p. Henryk Radziszewski, właściciel warszawskiej fabryki sztucznych nawozów. Nadzór nad suszeniem krwi i ekspedycyją powierzono p. Tadeuszowi Radziszewskiemu, kupcowi.

— **Jeszcze oszczędność Dr. Ż. W.-W.** Z d. 1-ym kwietnia r. b. zniesiono posadę lekarza kolei warszawsko-wiedeńskiej w Zawierciu...

— **Komisyja poborowa.** W Łodzi zorganizowaną została specyjalna *miejska* komisyja poborowa, której zostały wręczone wszystkie dokumenty i księgi dotyczące popisowych z m. Łodzi, znajdujące się dotychczas w rękach zwykłej komisyi poborowej powiatowej.

— **Listy niedoręczone** adresantom na stacyi Piotrków. *Zamknięte* pod adresami: Feliks Dąbrowski list z Rejowca, Julijan Eksztein—z Port, Stanisław Zaran—z Przedborza, Adam Migał—z Częstochowy, Antoni Lesiak i Maryjan Kuliber—z Łodzi, Feliks Ulatowski, Michalina Niedzielska i Jan Rodkiewicz — z Warszawy, Franciszek Jakubowski i Michaił—z Piotrkowa, Olga Małczyk i Jan Rozerenowski — z wagonu pocztowego, Joanna Dembińska—z Rygi, Ogrodzki—z fabryk Wyszkinieckich, Zaleski—z Karaczewa. *Otwarte:* Waleryja Maciejewska i Szymański — z Warszawy, Icek Klug—z wagonu, Józef Podlewski—z Siedlec, Michał Niedziemski—z Pruszkowa, Chaim Jurg—z Tomaszowa, Jakubowicz i Bronisław—z Łodzi.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Administrator parafii Gałków w pow. brzezińskim, ks. Władysław Serwatowicz, przeniesiony został do parafii Plecka-Dąbrowa w pow. kutnowskim. Przeniesieni wikaryjusze: ks. Zygmunt Piaskowski do kościoła po-Bernardyńskiego w Warcie w pow. sieradzkim, ks. Franciszek Szczygłowski z parafii Grocholice do Rozprzy i nadetatowy wikaryjusz parafii Rozprza ks. Jan Łabenda do Piotrkowa.

— Otrzymali rangi: *radcy dworu*, naczelnik łódzkiej policyi rezerwowej Iwanow; *asesora kolegijalnego:* młodszy urzędnik do szczególnych poruczeń przy Gubernatorze piotrkowskim Możejko, p. o. lekarza p-tu rawskiego Wągrowski i lekarz m. Pabijanic Broniewski; *sekretarza kolegijaluego:* redaktor «Wiadomości gubernijalnych» Teodorczyk, urzędnik do pisma przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim Brokowski, referenci urzędów powiatowych: rawskiego Czerwiński, Ziółkowski i Stangenberg; łaskiego Raczyński i częstochowskiego Węgliński; ratmani-sekretarze magistratów: zgierskiego Kłysiński i piotrkowskiego Krzemieniewski; referent magistratu piotrkowskiego Prądzyński i sekretarz tegoż magistratu Bieńkowski; sekretarz magistratu łódzkiego Morawski i zawiadujący punktem przechodnim w Herbach Bronisławski; *sekretarza gubernijalnego:* kancelista kancelaryi policmajstra m. Łodzi Szołkowicz i rewirowy policyi łódzkiej Dancker; *registratora kolegijalnego:* sekretarz rządu gubernijalnego Jakowlew, referent p-tu łódzkiego Wysznacki, p. o. referenta piotrkowskiego urzędu powiatowego Dzejma, kasyjer miejski w Rawie Zieliński i referent I-go rewiru policyi łódzkiej Matwiejew.

Z DALSZYCH STRON.

— **Zamach samobójczy** trzech gimnazjastów wywołał w Poznaniu wstrząsające wrażenie. Opinija nie przestaje się nim zajmować. «Bezpośrednim powodem samobójstwa—mówi «Dziennik Kujawski» — była zła cenzura i cofnięcie od promocyi, ale samo to nie wyjaśnia nam tak rozpaczliwego stanu umysłu, który popchnął tych tercjanerów do tragicznego kroku, bo iluż to uczniom przytrafia się, że ze złem świadectwem i bez promocyi wychodzą ze szkoły, a przecież nie powstanie w nich myśl odbierania sobie życia.

Podobno dwóch z nich zdradzało skłonności do hulaszczego życia, i wszyscy, aby sobie dodać odwagi, podpili sobie tego feralnego dnia,—ale i to nie rozwiązuje zagadnienia, bo hulanki wśród takich wyrostków są wybrykiem pustoty, i nie może tu być mowy o alkoholizmie, ani o przesycie życia.

Natomiast w znacznej mierze musiał wpłynąć na nich brak moralnej podpory w domu, tak ważnej dla wychowania młodzieży, tak niezbędnej dla ukształtowania młodzieńczego charakteru... Nie czuli po nad sobą opiekuńczych skrzydeł, nie łączyła ich z ogniskiem domowem nić silnego, sercowego związku. Pozostawieni sobie, wyodrębnili się od domu i kierowali swemi krokami samowolnie».

Do tych wywodów «Orędownik» dodaje, iż «Dziennik Kuj.» trafił w same jądro rzeczy. Niewątpliwie, młodzież wielkopolska może znaleźć punkt oparcia jedynie w domowem ognisku. W szkole znaleźć go nie może: uczeń-polak nie może mieć ufności do nauczyciela-niemca, który usiłuje wyplenić z niego uczucia najświętsze i najgłębsze uczucia przywiązania i miłości do wszystkiego, co narodowe. W tych wyjątkowych warunkach stosunki między nauczycielami a uczniami wypaczają się i wykoszlawiają, i nie może być o tem mowy, aby pierwsi mogli być duchowymi przewodnikami drugich. W tych wyjątkowych warunkach szkoła tylko kształci—dom musi wychowywać! Gdy równowaga nie zostanie utrzymaną, jawią się takie okrutne katastrofy jak obecna. Czyż nie straszna to przestroga dla rodziców i opiekunów. (*„Kraj“*)

— **Zorganizowany rabunek.** «Echa Płockie i Łomżyńskie» podają od dłuższego czasu fakty kradzieży drzewa, dokonywanych w lasach około Dobrzynia. Grasuje tu banda, której członkowie utrzymują się z handlu kradzionem drzewem. Dotychczas złodzieje leśni nachodzili lasy w kilku, lecz obecnie zmienili swoją organizacyję i urządzają wyprawy swoje w kilkudziesięciu nawet ludzi. Niekiedy dziesiątki drzew pada pod ich siekierą, a w okolicy całej szerzy się postrach. Dnia 21-go marca banda udała się do lasu w Sokołowie. Właściciel folwarku wysłał rządcę wraz z 7-ma ludźmi, aby wygnali złodziei. Okazało się to zupełnie niemożebnem, gdyż banda była w znacznej sile. Ufając w nią, otoczyli rabusie wysłanych przeciwko sobie ludzi i zbili tak, że wielu powróciło z ciężkiemi ranami. Członkowie bandy, po zwycięzkiej bójce, najspokojniej w świecie wzięli się do dalszego wyrębu, gospodarując, jak na własnym gruncie.

— **W Krakowie na dworcu** kolejowym panuje ogromny ruch wychodźców z kraju na roboty rolne do Prus, Niemiec i Saksonii. Od kilku dni przejeżdża przez Kraków około 1,500 ludzi. Dotąd przejechało około 6,000 robotników.

Wiadomości ogólne.

— **Z powodu wszczętej** kwestyi, czy na grunty włościjańskie, zakupione przy pośrednictwie banku włościańskiego, należy rozszerzać działanie Ukazu Najwyższego z d. 19 lutego 1864 r., «Warsz. Dniew.» wyjaśnia, iż grunty te, na mocy przepisów obowiązujących, nietylko *de facto* lecz i *de jure* są gruntami włościańskiemi i że nadal nabywanie ich przez osoby pochodzenia niewłościańskiego jest niemożliwe.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Panu M. P. w Piotrkowie.** Tak jest, nazwisko dyrektora teatru p. Lucyjana Dobrzańskiego jest przybrane. Właściwe tegoż naswisko *Stanisław Drozdowski.*

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 8 (21) kwietnia w m. Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej w domu pod № 116, na sprzedaż szaf sklepowych i lampy gazowej, od sumy 122 rb.

— 18 kwietnia (1 maja) w m. Piotrkowie w restauracyi Adeli Bozowskiej na sprzedaż mebli, wina, wódek, od sumy 359 rb.

— 3 (17) lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Stary-Rynek pod № 192/9, od sumy 30000 rub. i niżej; 2) przy ul. Wólczańskiej pod 833/123, od sumy 175000 rb.; 3) przy ulicy Konstantynowskiej pod № 321-ea/31, od sumy 4000 rb.

— 11 (24) kwietnia w urzędzie gminy Brużyce w pow. łódzkim na sprzedaż domu po starej plebanii w osadzie Aleksandrowie, do rozebrania, od sumy 260 rb. in plus.

— 4 (17) kwietnia na komorze w Granicy, na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 261 rb. 64 k.

— 1 (14) kwietnia w magistracie m. Noworadomska na sprzedaż z lasu miejskiego całej poręby № 14 w okręgu «Kuśmierki», od sumy 1670 rb. 31 kop. in plus.

Nekrologija.

Dnia 5 kwietnia r. b., po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, w prywatnej klinice w Łodzi, zmarł **ś. p. Ernest Hanczke,** urodz. 1842 r. w Czechach, właściciel dóbr Zelgoszcz, pow. brzezińskiego, piastujący od roku 1888 stanowisko sędziego gminnego 1 okręgu. Zwłoki ś. p. Hanczkego złożono w grobach familijnych w Dobrej.

Zmarły był zacnym mężem i ojcem, dobrym obywatelem kraju, sprawiedliwym sędzią, opiekunem kmiotków i bardzo szlachetnym człowiekiem. To też wśród rodziny i licznych przyjaciół, pozostawił głęboki żal i smutek, gdyż prawy i szlachetny charakter i dobroć serca zjednały mu powszechne uznanie i ogólny szacunek.

Pokój Twoim cieniom zacny przyjacielu ludu. Oby ziemia była Ci lekką. **Ed. C-wicz.**

Dnia 21 marca 1902 r.

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO PANA

Sąd okręgowy piotrkowski w komplecie następującym: towarzysz prezesa S. Srzednicki, członkowie sądu: O. P. Kaliński i P. A. Pawlenko, pom. sekr. W. J. Kański, rozpatrzywszy prośbę Towarzystwa Wzajemnego Kredytu przemysłowców łódzkich o ogłoszenie upadłości fabrykanta łódzkiego **Artura Tinemana,** postanowił: 1) ogłosić upadłość fabrykanta łódzkiego, Artura Tinemana, przyjmując za początek upadłości dzień 14 lipca 1901 r.; 2) opieczętować majątek upadłego, gdziekolwiek się takowy znajduje; 3) sędzią-komisarzem upadłości mianować członka sądu O. P. Kalińskiego, kuratorem zaś adw. przys. Julijusza Chawłowskiego; 4) upadłego Artura Tinemana osadzić w więzieniu dla dłużników; 5) kopiję wyroku wywiesić u wejścia do sądu, sam zaś wyrok opublikować w pismach w sposób prawem przepisany i 6) wyrok opatrzyć rygorem wykonalności natychmiastowej.

Za zgodność:

Kurator upadłości, adw. przys. **Chawłowski.**

Sędzia-komisarz upadłości fabrykanta łódzkiego Artura Tinemana, na zasadzie art. 478 i nast. kod. handl. niniejszym wzywa wierzycieli upadłego, aby stawili się osobiście, lub przez pełnomocników, d. 4 kwietnia st. st. r. b. o godzinie 12-ej w południe, w sali wydziału uproszczonego sądu okręg. piotrk. celem obioru syndyków tymczasowych upadłości Tinemana.

Za zgodność:

Adw. przys. **Chawłowski.**

WYROK
W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO PANA.

Sąd Okręgowy Piotrkowski w składzie sędziów: vice-prezesa S. W. Srzednickiego i członków sądu O. P. Kalińskiego i P. A. Pawlenko na posiedzeniu z dnia 21 marca v. s. 1902 roku w sprawie o uznanie firmy **«A. Skrudziński.»** za upadłą, wyrzekł: Wspólkę w m. Łodzi pod firmą «A. Skru-

dziński» w osobie wspólników wdowy Idy Skrudzińskiej i Antoniego Skrudzińskiego, w mieście Łodzi przy ulicy piotrkowskiej pod № 212 zamieszkałych za upadłą uznaje, licząc datę otwarcia upadłości od dnia 18 czerwca 1 Lipca 1901 roku; majątek upadłej współki gdziekolwiek się takowy znajduje—opieczętować postanawia; upadłych wspólników wdowę Idę Skrudzińską i Antoniego Skrudzińskiego pod dozór policyjny oddaje. Sędzią komisarzem członka sądu P. A. Pawlenko, a kuratorem upadłości adwokata przysięgłego Władysława Otto mianuje; wyciąg niniejszego wyroku przy wejściu do sądu wywiesić, a sentencyję takowego w pismach publicznych w drodze na to prawem przepisanej ogłosić postanawia — z rygorem tymczasowej egzekucyi.

Zgodnie z oryginałem
Adwokat przysięgły **W. OTTO.**

Sędzia komisarz massy upadłości firmy «A. Skrudziński» w Łodzi na zasadzie art. 476 K. H. wzywa wszystkich wierzycieli rzeczonej massy, ażeby się w dniu 6/19 kwietnia 1902 roku o godzinie 12 w południe w sali posiedzeń sądu okręgowego piotrkowskiego do spraw w drodze postępowania uproszczonego, w m. g. Piotrkowie stawili osobiście lub przez swych pełnomocników, celem podania stosownie do art. 480, K. H. potrójnej listy osób, jako kandydatów na syndyków tymczasowych powołanej massy.

Piotrków, d. 22 marca v. s. 1902 r.
(podpisano) **P. Pawlenko.**
Zgodnie z oryginałem
W. OTTO.

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej
podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . .	6.40—7.00	6.00—6.50
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.10—4.75	4.10—4.55
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.40	3.85—4.25
„ na kaszę . . .	4.00	
Owies wyborowy	3.80—4.10	3.20—3.60
„ średni.		
Groch warzelny	5.80	—
„ pastewny	5.40	—
Proso	—	—
Gryka	4.60	—

Szanownemu Duchowieństwu, kolegom, oraz tym wszystkim, którzy się zajęli pogrzebem męża i ojca naszego **ś. p. Romana Porankiewicza (Józefowicza)** składają serdeczne podziękowanie *Żona i syn.*

Dr. Leon Kryński

Profesor Chirurgii Uniwersytetu Krakowskiego

mieszka przy ul. **Foksal № 16 w Warszawie** i przyjmuje codziennie od godz. 5—6 po południu.
(W. B. O. № 1797) (10—3)

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Ценсурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

stoliki, do którego zasiedliśmy i przy którym przepędziliśmy całą noc. Gdyśmy ostatnią pulę kończyli dzień był biały i ludzie szli już do roboty. Znużony mocno, poszedłem spać i zasnąłem snem kamiennym.

Około godziny dziesiątej obudził mnie proboszcz dość gwałtownie i z miną dziwnie przestraszoną.

— Co się stało? rzekłem.

— Nieszczęście, straszne nieszczęście! jęknął proboszcz, łamiąc ręce.

Przetarłem oczy, żeby się lepiej przypatrzeć księdzu, którego twarz wyrażała istotnie głęboki, prawdziwy ból i nieokreśloną trwogę.

— Co za nieszczęście? pytałem.

— Wyobraź sobie mój konsylijarzu, począł proboszcz, wstałem dość późno, zagraliśmy się wczoraj w te karciska...

— Do rzeczy mój księże, do rzeczy!

— Do rzeczy? a więc dowiedz się.... Meyer, stary Meyer został zamordowany we własnym domu, w Paulinie.

— Meyer? kiedy?—zapytałem, czując zimny dreszcz przebiegający mi po ciele, dreszcz świdrujący się w sumienie, które odrazu poczęło mi szeptać te same słowa, które mi szeptało w dzień smierci Fryca w zakrystyi:

— Tyś tej śmierci winien.

— Zbrodni tej dopuszczono się dziś w nocy.

— I niewiadomo kto?

— Nic nie wiadomo. Meyerowie sami sypiali w całym domu, z jedną służącą w kuchni, mieszczą-

i mgły, czarnych myśli i widm ponurych. Chciałbym tylko do Pauliny się udać i dowiedzieć się o istotnym stanie rzeczy. Możebyśmy razem pojechali?

Ksiądz zawahał się chwilę, namyślił i rzekł:

— Dobrze, jedźmy!

Wybieraliśmy się więc, a ja rozmyślałem nad tem nowem morderstwem, którego Walburg lub jego zbiry się dopuścili. Tak, ani na chwilę nie wątpiłem o tem, że Meyer padł z tej a nie innej ręki. Gdy Walburg wyśledził moją bytność u Meyerów, gdy potem zrobił im „straszną scenę", jak się pani Paulina wyrażała, a nawet o mało tej ostatniej nie bił, gdy pomimo to wyszpiegował moją schadzkę z tą kobietą nad Czarnym Stawem, gdy dwie kule, posłane mnie a może jej, chybiły, gdy przekonany wskutek tego był, że ja już wiem wszystko, albo się wkrótce dowiem, postanowił Meyerom raz na zawsze zamknąć usta. I zamknął je, ale tylko mężowi. A z żoną co zrobił? Co się stało z tą piękną, rozegzaltowaną kobietą? Jaki los przygotował jej niecny morderca?

Na te pytania mogłem znaleść odpowiedź tylko na miejscu i dlatego postanowiłem pojechać do folwarku Pauliny. Co do mnie, wdzięczny sobie niezmiernie byłem, żem wczoraj w nocy nie wymówił się od gry w karty, jak to miałem chęć uczynić, że tym sposobem miałem świadków, iż noc przepędziłem na probostwie, że zatem Walburg nie będzie mógł oskarżyć mnie o morderstwo, o czem prawdopodobnie przemyśliwa.

Na drodze spotkaliśmy mnóstwo ludzi idących lub wracających z folwarku. Wszyscy byli mocno ożywieni i oburzeni tem morderstwem. Koło krzyża, od którego wczoraj wziąłem się na lewo, by dojść do Czarnego Stawu, dopędził naszą bryczkę, wlokącą się po złej drodze powoli, wózek sędziego śledczego, który jechał w towarzystwie nieodłącznego swego pisarza i Jefrema.

Pokłoniliśmy się sobie i sędzia zapytał mnie:

— Pan tu jeszcze?

— A tak.

— Dokąd panowie jedziecie?

— Do Pauliny.

— Straszna historyja, niezwykła w tych stronach. Zdawałoby się, że jakiś duch złego tu zapanował. Do widzenia! zobaczymy się w Paulinie. Jeżeli lekarz z Włoszczowy nie przybędzie na czas, pan, panie Ollerton, będziesz musiał zrobić obdukcyję.

Mówiąc to, patrzał mi bystro w oczy, co u niego było rzeczą nadzwyczajną. Widocznie miał podejrzenia znowu na mnie. Udając jednak, że tego wszystkiego nie widzę, odrzekłem spokojnie i zimno:

— Dobrze, gotów jestem panu służyć. Skłoniliśmy się sobie nawzajem i sędzia gnał przodem, a my za nim wlekliśmy się z proboszczem wolno. Przed dworem w Paulinie, przed tym pstrokato pomalowanym dworkiem, stały gromady chłopów, bab, dzieci i kilku strażników ziemskich. Znalazł się Jefrem i wprowadził nas zaraz do środka. Przez tę samą sień, w której przed paru dniami spotkałem się

Mętne i znużone oczy sędziego stawały się coraz mętniejszemi. Patrzał, słuchał i widocznie nie wiedział czego się schwycić, w jakim kierunku się puścić.

Ponieważ doktór z Włoszczowy nie przybywał, sędzia prawdopodobnie w chęci uzyskania jakichkolkolwiek wskazówek, prosił mnie bym dokonał obdukcyi trupa. Już samo powierzchowne obejrzenie rany w głowie przekonało mnie, że ona nie mogła być śmiertelna i nie była nią. Czaszka nie była naruszoną, tylko skóra była gwałtownie zerwaną i ztąd nastąpiło silne krwawienie, ale gdyby tylko na tem zabójca poprzestał, Meyer mógł długo żyć. Gdzież więc, w czem leży źródło śmierci? Na to pytanie znalazłem zaraz odpowiedź. Na szyi były wyraźne, sine, krwią podeszłe ślady ręki i palców. Meyer był uduszony.

Zakomunikowałem tę wiadoność sędziemu. Zdawał się być mocno tem żdziwony; obejrzał sam ślady i spytał:

Czy mogła tego dokonać kobieta?

— Wątpię bardzo, odrzekłem; tu trzeba było niezwykłej siły i natężenia muskułów. Kobiety zresztą nigdy nie duszą, trują, zabijają nożami, ale nie duszą, chyba dzieci własne. Nie! tej zbrodni nie dopuściła się kobieta.

— A zatem miała wspólnika! mruknął sędzia siadając przy stole.

Słowa te przekonały mię, że podejrzenie o zbrodnię pada na panią Paulinę i inaczej być nie mogło.

cej się na drugim końcu domu. Ta podobno nic nie słyszała.

— A żona Meyera?

— Żona? Otóż to właśnie co mię zgryzło w całej tej sprawie. Była to dobra kobieta i wzorowego prowadzenia się, czego nie o każdej z naszych pań można powiedzieć, a ona...

— Dobrze! dobrze! ale cóż ona?

— Niema jej—zawołał proboszcz, rozkładając ręce i wytrzeszczając szeroko oczy, niema jej, uciekła gdzieś, ukryła się i ztąd jest przypuszczenie, że to ona zabiła swego męża.

— Bajki! zawołałem, ta kobieta do tego nie jest zdolną. Widziałem ją parę razy i robi ona na mnie wrażenie Hamleta w spódnicy. To natura miękka, bierna, niezdolna do czynu tak energicznego, jak morderstwo. Nieprawda! zbrodni kto inny się dopuścił. Jakież jeszcze są szczegóły? czem Meyer został zabity?

Zadawałem te pytania, ubierając się gorączkowo, nie zdając sobie sam jeszcze sprawy z położenia, z korzyści lub strat, jakie mnie z tego powodu dotkną, pragnąc zagłuszyć ponury głos sumienia, szepczący mi ciągle:

— Tyś temu winien! twoje poszukiwania opłacone już zostały śmiercią dwóch osób.

Tymczasem ksiądz prawił:

— Nie wiem, nie umiano mi tego powiedzieć. Cała wieś jest wzburzona, wszystko co żyło poleciało do Pauliny; nawet nie wszyscy robotnicy stawili

się do roboty przy zakrystyi. Straszny wypadek i to drugi w krótkim przeciągu czasu. Nasza okolica była tak cicha i spokojna zawsze!

Zatrzymałem się na środku pokoju i rzekłem:

— A ja w nią burzę i krew przyniosłem! Tak, nie mylisz się proboszczu. Jak ostatecznie przyczyną śmierci Fryca i pożaru w zakrystyi ja byłem, a raczej moje poszukiwania, tak zdaje mi się że i tej śmierci Meyera źródło leży w tychże samych poszukiwaniach. Szczęściem, że całą noc grałem w karty, bo by mnie znowu posądzono o te morderstwo. Tak, tak księże proboszczu, to co mówię, jest prawdą. We mnie, w mych zamiarach i poszukiwaniach leży źródło tych zbrodni.

Mówiłem to wszystko, bo takie głośne wyznanie myśli, trapiących mnie, robiło mi ulgę, spychało ciężar z serca. Ksiądz drapał się w głowę i szeptał:

— Ależ to straszne! to straszne! bezbożną jest rzeczą kusić Boga dla spraw majątkowych i dla wykrycia tajemnic, które lepiej, żeby spokojnie w grobie leżały, gdzie je złożono; nie godzi się narażać życia ludzkiego. Szczerze ci to mówię, konsylijarzu.

Ksiądz proboszcz był także rodzajem Hamleta w sutannie, i o ile wprzódy zapalał się i gorączkował do mej sprawy, o tyle teraz ostygł i wieść o śmierci Meyera silne na nim wywarła wrażenie. Uśmiechnąłem się i rzekłem:

— Bądź spokojny księże, dziś ztąd wyjeżdżam i dawny spokój i cisza zalegnie ten kraj melancholii

z Meyerem, weszliśmy do jego i żony sypialni, której okna wychodziły na tył domu, na ogród zapełniony młodemi drzewkami. Okno jedno było na rozścież otwarte i niebieska roleta ze szwajcarskiemi widokami przez gwałtowne widać szarpnięcie zerwana. Sam pokój był niewielki i u dwóch przeciwległych ścian, na prawo i na lewo od wejścia, stały łóżka, z których jedno było rozebrane i usłane jak do snu, ale widać nikt na niem nie leżał, bo poduszki i kołdra zachowały swą spokojną postać. Za to na drugiem łóżku, na pół leżąc a na pół siedząc, wtłóczony w kąt między łóżko i ścianę, czerniał straszny trup Meyera. Miał na sobie tylko koszulę mocno podartą i poplamioną krwią, kołdra zerwana leżała obok łóżka na ziemi, a suche, nagie nogi w konwulsyjnych zgięciach zastygły. Oczy jego, te małe, złe, zjadliwe oczy, których wyraz doskonale zapamiętałem, były szeroko rozwarte, pokryły się szklistą powłoką śmierci i świeciły nieopisaną, bezbrzeżną trwogą grozy i gniewu. Garść siwych włosów sterczała wzburzona na nagiej czaszce, rozbitej tępem widocznie narzędziem, skrwawionej mocno. Krew ta ściekła na twarz i zastygła tak. Całe łóżko było zmięte, kołdra na pół leżała na podłodze, prześcieradło pozwijało się w wielu miejscach, co dowodziło, że Meyer się bronił zacięcie i uparcie. Mocno zaciśnięte zęby, wyraz gniewu wściekłego na tej twarzy, ręce konwulsyjne skurczone, potwierdzały to przypuszczenie.

Gdyśmy tu z proboszczem weszli i przyglądali się temu widokowi, sędzia spisywał już protokół

zeznań służby domowej. Stara kucharka, która jedna tylko sypiała w kuchni we dworze, na drugim końcu domu, zeznawała, że nic nie wie, nic nie widziała, że rano wstała jak zwykle o godzinie 5-tej, że poszła do sypialni państwa, by zabrać rzeczy pana do czyszczenia i wtedy dopiero zobaczyła „co się święci”. Pani wcale nie było. Pytana co do pani, nic nie umiała odpowiedzieć i w wigiliję dnia nic takiego nie spostrzegła, coby w niej mogło wzbudzić jakie podejrzenie. Trzech parobków, którzy spali w stajniach i oborach, także nic pozytywnego powiedzieć nie umiało. Jeden tylko zeznał, że obudził się późno w nocy; która jednak godzina mogła być on nie wie, wskutek gwałtownego szczekania psa na dziedzińcu. Był bardzo zmęczony i nie odrazu wstał; gdy jednak wyszedł za wrota stajni, w której spał pies, ustał już szczekać. Mimo to obrzucił wzrokiem całe podwórze i nic takiego nie dostrzegł, coby jego podejrzenie mogło wzbudzić. Było cicho i pusto. To były wszystkie zeznania, jakie w tej chwili sędzia śledczy zdołał zebrać. Nie mówiły one nic, nie dawały żadnego śladu, żadnej wskazówki. Zbadano starannie cały pokój sypialny, ale i tu prócz kilku kawałeczków papieru podartego, widać prędko i rozrzuconych po podłodze, nic nie znaleziono. Na papierze tym było coś napisane, ale to co zostało niedawało żadnych wskazówek. Pod otwartem oknem, którem prawdopodobnie zabójca uciekł z powodu ziemi gliniastej, przez parę ostatnich ciepłych dni mocno stwardniałej nie było żadnego śladu. Jednem słowem nic i nic!